Nr. 10. Nowy Sącz, dnia 15 maja Rok 1897.

MIESZCZANIN

Prenumerata na „Mieszczanina“
wynosi
rocznie . . 4 złr.
kwartalnie . 1 złr.
na „Mieszczanina“ z „Sądeczaninem“
rocznie . 6 złr.
kwartalnie . 1 złr. 50 ct.
na samego „Sądeczanina“
rocznie . . 2 złr. 50 ct.
Numer pojed. „Mieszczanina“ 20 ct.
„ „Sądeczanina“ 15 ct.

ORGAN MIAST MNIEJSZYCH i MIASTECZEK.
Dwutygodnik polityczny, ekonomiczny i społeczny.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca
ze stałym dodatkiem p. n. „SĄDECZANIN“.

. . . *Możemy spokojnem okiem spoglądać w przyszłość, byle wszystkich zjednoczyła wytrwała a sumienna praca około dobra powszechnego.*
HENRYK SCHMITT .

Redakcya i Administracya
„MIESZCZANINA“
w Nowym Sączu przy ul. Matejki, 635.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 ct. od wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie, przy stałem ogłoszeniu stosowny rabat.

Upraszamy o rozszerzanie „Mieszczanina“ pomiędzy znajomymi — Popierajmy przemysł i handel katolicki.

PRENUMERATĘ w miejscu przyjmuje księgarnia p. Pisza, gdzie też odbierać i nabywać można pojedyncze numery gazety.

Od Administracyi.

Prosimy Szanownych Prenumeratorów naszych **o wczesne odnowienie przedpłaty**, dla uniknięcia zwłoki oraz przerw w odbieraniu gazety.

Zdrajcy.

Oto będzie artykuł senzacyjny, powiesz sobie czytelniku, przeczytawszy tytuł. Zapewne autor niejednego łotra nazwie po imieniu i postawi pod pręgierz opinii publicznej, a czas by było zohydzić wszemobec zdrajców szlachetnej sprawy, bo dziś handlarze honoru i przyszłości narodowej zażywają u ludzi dobrej sławy w nagrodę za swe zbrodnie...

Muszę cię jednak uprzedzić łaskawy czytelniku, że spotka cię zawód. Nie chodzi mi o skandal, ale o poprawę społeczeństwa, nie mam na myśli kilku jednostek, ale tysiące i tysiące owych zdrajców sprawy narodowej, do których może niestety i ty należysz. Zdrajcami tymi są nasi inteligentnicy, którzy sami nie wiedzą dziś czem są, czem byli i czem powinni być, jeżeli naród ma mieć z nich jaki taki pożytek. Stanem oddzielnym nie są, ni żadnym nowym czwartym lub piątym, bo społeczeństwu wystarczają od wieków trzy stany i nikt tego zmienić nie potrafi, żadnej tradycyi z przeszłości ni żadnego celu w przyszłości nie mają, są jako te skrzydła wiatraka, które sprytny młynarz zwraca raz w jedną, raz w drugą stronę a one obracają się i mielą mąkę drugim, tylko nie dla siebie. Takim sprytnym młynarzem naszych inteligentników są raz stańczycy, raz żydzi, raz rząd a oni pędzą bez zastanowienia tam, gdzie im każą...

Czy tak być jednak powinno? czy tak jest dobrze? czem jest ta inteligencya i jakie jej obowiązki?

„Inteligentnikiem“ w dzisiejszem tego słowa znaczeniu jest ten, kto nie ma ani roli, ani nie trudni się rzemiosłem, ale ukończył wyższe szkoły i na podstawie uzyskanej nauki zajmuje w społeczeństwie jakieś użyteczne stanowisko np: nauczyciel, ksiądz, doktor, urzędnik. Inteligencya ta rekrutuje się ze wszystkich trzech stanów tj. ze szlachty, z mieszczan i z chłopstwa a żyje w zbitej masie w miastach a pojedynczo po wsiach. Synowie szlachty zmuszeni biedą szukać chleba w urzędzie lub kapłaństwie i w szeregach inteligencyi nie wyrzekają się nigdy swego stanu, są mu wierni i pracują zawsze i wszędzie na jego korzyść. Inaczej ma się rzecz z synami chłopów i mieszczan. Ci, gdy na podstawie studyów otrzymują posadę — zostają nagle wykolejeni. Zapomnieli, czem byli, skąd wyszli, nie wiedzą czem są, dokąd dążą, dla kogo pracują. To są owi zdrajcy o których wspomniałem na początku, to są te śmigi wiatraka, kręcące się bez myśli według nakręcenia młynarza.

Przypatrzmy się tej sprawie bliżej. Syn chłopa, gdy zostanie urzędnikiem, nauczycielem, lub tp. dostaje zwykle posadę zdala od swej wioski, gdzie go nikt nie zna, swe pochodzenie więc łatwo zataić może. Nie żeni się nigdy z włościanką, ale szuka żony z sfery mieszczańskiej lub inteligencyi. O rodzicach i krewnych, o stanie swym w ogóle zapomina zupełnie — obraziłby się nawet, gdyby mu wspomniano, że z pod słomianej pochodzi strzechy — ze swym dawnym stanem zrywa stosunki zupełnie, często nawet działa na jego szkodę i wygaduje na „chamów“. Do mieszczaństwa również przyłączyć się nie chce. On urzędnik miałby się mięszać między rzemieślników i „kołtunów?“ Pcha się więc z usługami do szlachty i do inteligentników szlacheckich, bo mu imponują bogactwem, ci jednak korzystają z jego usłużności, ale otwartymi ramionami go nie przyjmują i nawet nie radzi widzą w swojem towarzystwie. I oto taki chłopski inteligentnik wykolei się, bo nie ma społecznej podstawy, jak nie mają oparcia skrzydła wiatraka, nie ma celu w pracy narodowej i obraca się tak, jak go nakręcą jakiemś hasłem patryotycznem, rządowem lub żydowsko-przemysłowem. Taki człowiek jest więc społecznym zdrajcą, bo zdradza stan chłopski, z którego pochodzi, zdradza stan mieszczański, do którego faktycznie należy.

Jakież więc wyjście dla takich wykolejonych ludzi? Rzecz oczywista, że syn chłopa jakiekolwiek zająłby stanowisko na podstawie odbytych studyów, czy zostanie biskupem, sędzią, czy starostą, powinien zawsze pamiętać o tym stanie, z którego wyszedł i pracować dla jego korzyści. W drugiem pokoleniu tj: dzieci tych inteligentników urodziwszy i wychowawszy się w mieście, powinny przyłączyć się do mieszczaństwa szczerze i bez skrupułów a nie czepiać się klamki szlacheckiej, bo tam wyzyskują ich usługi a po za oczy wyśmiewają. Czyż tedy nie lepiej pracować z honorem w tym stanie, w którym się urodziliśmy? Bo skoro ojciec twój żył

i pracował w mieście, więc tem samem przyłączył się do mieszczaństwa, jeżeli zaś przez pamięć na swe pochodzenie ma sympatye dla ludu, to wedle tej samej reguły ty synu mieszczański, powinieneś mieć szczególniejsze sympatye do mieszczaństwa.

Syn mieszczanina gdy zostanie księdzem lub urzędnikiem również najczęściej otrzymuje posadę w innej miejscowości. Przez to traci ściślejszą łączność ze swem miastem rodzinnem a do nowego nic go nie wiąże, tem więcej, że po 2. 3. lub 4. latach przeniosą go znów gdzie indziej. Staje się znów wykolejonym, bo nie wie gdzie się przyłączyć ze swą pracą społeczną i sympatyami. I na tem rozdrożu podobnie jak inteligentnik z chłopstwa, zostaje często zdrajcą. Do mieszczaństwa w mieście zniżyć się nie chce — powiada zresztą, że jest mu ono obce, nieznane — pcha się więc znowu do szlachty i szlacheckich inteligentników, jest przez nich wyzyskiwanym na rzecz innego stanu a z własną moralną szkodą, kręci się wespół z chłopskimi inteligentnikami według emefemerycznych haseł większości, krzywdząc stan mieszczański.

Jak więc powinien postępować inteligentnik pochodzący z mieszczaństwa? Obowiązkiem jego jest, gdziekolwiek mieszka, w Kętach, Stryju, Głogowie czy Trembowli przyłączyć się szczerze do mieszczaństwa i działać na jego korzyść. Nie ma tu najmniejszej racyi wymówka: „ja się urodziłem w innem mieście, tutejsze nic mnie nie obchodzi“ bo miasta wszystkie mają ogólną rolę w narodowej pracy. Widzimy, że szlachta łączy się razem, bez względu, gdzie który się rodził — podobnie powinni się łączyć mieszczanie, mając ogólny cel wzajemnego dobrobytu na oku. Pracujemy nie tylko dla siebie, ale i dla dzieci naszych.

Dotąd nikt jasno nie postawił tej kwestyi. Niechże więc będzie zasługą „Mieszczanina“, że odkrywa bolącą ranę, która do ruiny prowadzi miasta i szuka na nią lekarstwa. Już czas ostatni do poprawy, do łączności mieszczan chrześciańskich w celach obrony przed zalewem żydowskim. Niech nie będzie między nami zdrajców, trzymajmy się razem, inaczej zjedzą nas żydzi a przyszłe pokolenie na służbę do nich pójdzie. Stawiamy kwestyę tę jako dogmat naszej wiary, jako drogowskaz postępowania dla inteligentników.

Odpowiedź Stańczykom.

II.

W poprzednim artykule zwróciliśmy uwagę stańczykom, że niepotrzebnie się chwalą swoją pracą dla dobra kraju i narodu, bo niestety rachunek ich pracy wykazuje na każdem polu deficyt. Zyski z ich gospodarki i polityki odnieśli dotąd tylko żydzi, kosztem mieszczanina i chłopa. Stańczycy przyznając się do przegranej przy tegorocznych wyborach, przypisują winę tego niepowołanym agitatorom i własnemu grzechowi opuszczenia i zaniedbania. Trudno pojąć, czy to złośliwa ironia, czy blaga. Wiemy bowiem wszyscy, że stańczycy nie popełnili żadnego grzechu opuszczenia i niczego nie zaniedbali, by przeprowadzić swoich kandydatów. Całe Ministeryum obrobili na swoją korzyść, namiestnik i starostowie pracowali z całych sił nad spełnieniem ich życzeń, Wydziały powiatowe uginały się z utrudzenia nad werbowaniem głosów stańczykom, żydzi otrzymywali na ten cel ogromne sumy od szlachty, wojsko w Galicyi a nawet we Węgrzech było skonsygnowane i gotowe do wymarszu, z każdej ambony czytano listy pasterskie z klątwami — mein Liebchen, was willst du noch mehr? Chyba i w niebie więcej by dla stańczyków uczynić nie potrafiono, co tu zrobił rząd, kościół i bóżnica!!! Obrachowali i przygotowali wszystko, to też z góry pewni być mogli pomyślnego rezultatu. Czemuż więc obmawiają dziś sami siebie?

Bo oto sumienie wyrzuca im, że moralnej doznali klęski i że cała ich praca, to budka z kart. Mówią więc rozmyślnie że byli niedołężnymi, że popełnili grzech opuszczenia, że zaniedbali czegoś — a do zasadniczej winy przyznać się nie chcą. Stańczycy ponieśli klęskę dlatego, że byli niesprawiedliwymi dla innych stanów. Na nic nie zda się chwalba, że kraj wzbogacili ekonomicznie (chyba żydami) że prowadzili go drogą równo (ale do żydowskiej kieszeni) na nic się nie zda gadanina o grzechach opuszczenia i zaniedbania, bo nie w tem ich błąd i słaba strona, ale w tem, że są samolubami i innym nie chcą oddać sprawiedliwości. Krajowi grozi ruina ekonomiczna, miasta i wsi są wystawione na pastwę żydów a stańczycy kłócą się w Sejmie jak żaki o polowanie, o jeden dzień robocizny przy drogach i o gminy zbiorowe, w którychby komenderowali zbankrutowani szlachcice.

TAMTEN.

NOWELA.

Pannie Bronisławie B.

Opowiem państwu krótką nowelkę.

Było ich dwoje, jak zwykle: **on i ona**, a raczej **ona i on** — damy zawsze mają pierwszeństwo. Byli młodzi, serca mieli pełne uniesień wiosennych i ochoty do życia.

Ona...

Niecierpliwy czytelnik przerwie mi pewnie, domyślając się nudnej jednostajności we wszystkich wstępach opowiadania. — Była piękną, czy tak?

— Rozumie się. Jak anioł. Oczy miała...

— Ale mniejsza o oczy.... Włosy jak...

— Eh, i to do treści niepotrzebne! Krótko: była piękną, bo bohaterka noweli inną być nie może chyba noweli realistycznej, ale podpisany nie nazywa się Feldmann...

— Była pewnie i dobrą i cnotliwą?

— A naturalnie! I proszę mi wierzyć, że mówię to nie dla farsy... Była rzeczywiście ideałem kobiety, łączyła w sobie wszystkie powaby ciała i duszy.

— A on?

— On był również piękny, ale po męsku... Miał wąsy...

— Ale mniejsza o wąsy... Krótko mówiąc: był piękny, rycerski, szlachetny i do tego poeta.

— Śliczny będzie romans — bo musicie państwo wiedzieć (*jeżeli nie niedomyśliliście się tego jeszcze dotąd*), że oboje kochali się. Zupełnie jak w powieści. Tylko, że w powieściach kochają się w poetach nawet pełnoletnie i posażne panny, a nasza bohaterka była pensyonarką, ale bo też nasza nowela jest prawdziwą.

Wieczorem, gdy księżyc srebrnym blaskiem wchodził między liście drzew altany a słowik śpiewał tęskną pieśń miłości, gruchali na brzozowej ławeczce w ogrodzie, niby para gołąbków. Eh, gdzie tam gruchali! Najczęściej mówili milczeniem lub niemym dłoni uściskiem. Nie patrzeli nawet na siebie, wsłuchani całą duszą w majestatyczną ciszę wieczoru. On, jeżeli spojrzał w jej lazurowe oczy, to chyba na to, aby zobaczyć tam odbity księżyc — Ona, aby się przejrzeć w jego czarnych, głębokich źrenicach. I słusznie. Dla poety księżyc, dla kobiety twarz własna jest ideałem. On, choć nie był lunatykiem, w szczególniejszy wpadał zachwyt na widok bladej twarzy tego opiekuna synów muzy. W pełnię chodził nieraz jak cień całymi nocami po polach, przepaściaah, samotniach, mówił coś sam do siebie, wymachiwał jak wiatrak rękami, że nierzadko i księżyc spłoszony krył się za chmurę a cień nocy czynił z waryata ...poetę. Ona, choć nie była zalotną, namiętnie lubiła zwierciadło, zwłaszcza weneckie. Nieraz całymi godzinami stała przed własnym portretem, wpatrywała się weń z miłością, całowała nawet, że nierzadko zwierciadło zgniewane pokrywało się mgłą a matowa jego powierzchnia czyniła z kobiety... aniołka.

On, choć był poetą platonicznym, nie wzdragał się przed pocałunkiem. Przyciskał swą lubą do piersi i nieraz chwil kilka mieli połączone usta i czuli bicie gorących serc..

I do czegóż taka propaganda prowadzi? Czyż w ten sposób zyskują stańczycy miłość ludu, czy nie pracują sami nad sianiem waśni stanowych? Czy to jest droga do odrodzenia Ojczyzny lub choćby do ich własnej, prawdziwej korzyści, czy to jest uczciwa polska praca? Jaśni panowie, musicie reformacyjną pracę zacząć sami od siebie! Jeżeli chcecie, by was uczciwymi nazwano, wtedy musicie być najpierw sprawiedliwymi dla innych stanów, wyrzucić żyda z karczmy, z młyna, z lasu i ze dworu, zbliżyć się do mieszczanina i chłopa, nie nazywać go „bydlęciem“ i nie kazać mu stać przed drzwiami z czapką w ręce, uważać religię nie za batóg ani za środek do kaptowania sobie ludu, ale sami żyć według jej prawideł, bo główną podstawą religii jest także sprawiedliwość.

Ostateczną i główną przyczyną niepowodzeń stańczyków są zdaniem ich: mieszczanie. Już to oni mają szczególną jakąś antypatyę do mieszczanina polskiego. Jak za dawnych czasów ograniczała szlachta swobodę miast a pracowała nad zbogaceniem żydów, zrywając niejednokrotnie sejmy, gdy na nich nakładano podatki, tak dziś stańczycy pracują również nad dobrobytem żydowstwa a dla mieszczan mają niezasłużone wyrzuty. Między innemi wyrzucają im że na wiecu we Lwowie w r. 1889 odbytym, uchwalono nie wybierać na posłów z miast szlachciców tylko mieszczan. I gdzież w tym wyrzucie logika i konsekwencya? Więc któż ma być przedstawicielem miast jak nie mieszczanin? Dawniej narzucała się miastom szlachta ale gdy nic dla ich dobra nie uczyniła, więc czyż one nie mają prawa oddalić złego posła, jak gospodarz leniwego parobka? Czyż konstytucya dała wyłącznie szlachcie przywilej do dzierżenia mandatów poselskich, czyż szlachta tylko jest tak mądra i patryotyczna? Między mieszczaństwem mamy dziś wielu rozumnych i uczonych ludzi a co patryotyzmu dotyczy, to wiemy, że przed 100 laty szlachta sprzedała naszą Ojczyznę, że magnaci byli jurgieltnikami obcych dworów i brali roczne pensye jak zdrajcy, że wreszcie żydzi przekupywali posłów szlacheckich w XVIII. wieku, aby nie pomnażano wojska dla obrony kraju. Oto mądrość i patryotyzm szlachty. I za tę zasługę ma dziś odwagę jedno jej stronnictwo żądać, aby mu przyznano wyłączny przywilej do posłowania w imieniu innych stanów, wbrew ustawom konstytucyi?

Hola, jaśni panowie! Ustawicznie wysługujecie się żydom, niechże więc izby handlowe, gdzie żydzi stanowią większość dadzą wam patent do posłowania z ich grona. Od miast i wsi takiego patentu nie otrzymacie, boście na niego nie zasłużyli. Wpierw pokażcie inne owoce swej pracy...

Zarzut uczyniony mieszczaństwu przez stańczyków ma swój punkt ciężkości w tem, że na hasło mieszczaństwa, by na posła nie wybierać szlachcica, otwarły się oczy ludowi i taktyka ucisku się zepsuła. Nabrali odwagi Stojałowczycy, ludowcy a za nimi socyaliści i moskalofile — powstały rozmaite pisma, ktore miały tę bezczelność, że pisały o tem, co lud boli i wytykały palcem winowajców. Powtórzyły się tradycye i hasła demagogii z r. 1846, wróciły czasy Kriegów i Breinlów.

Że temu rozumowaniu brak podstaw i że pełno w niem kłamstwa, odgadnie łatwo każdy śledzący bacznie bieg społecznych wypadków, bo czasy to przecież nie tak dawne. Wiec miast i miasteczek nie stworzył nic nowego. Socyaliści już od 15 lat agitują w Galicyi, moskalofile i radykali ruscy od lat 40 wrzeszczą przeciw nadużyciom szlachty a ks. Stojałowski od ćwierć wieku pisze i upomina stańczyków do poprawienia losu chłopa. Mieszczanom, jeżeli można zrobić jaki zarzut, to chyba tylko ten, że ocknęli się ze wszystkich najpóźniej, bo dopiero przed ośmiu laty pomyśleli o tem, że posłowie szlacheccy źle pilnują ich interesów i postanowili ich odtrącić. Widzimy przecież, że miasta śpią, nie mają własnej organizacyi, że wybierają posłami żydów i stańczyków, których narzuca im samozwańczy komitet centralny.

Więc czemuż stańczycy całą winę tak przewrotnie zrzucają na mieszczan? Odpowiedź krótka. Oto boją się ich, bo wiedzą, że mieszczanie pod względem inteligencyi stoją dziś od nich wyżej i gdyby mieli odwagę i trzeźwy polityczny rozum, toby ich zakasowali jak w Niemczech i Anglii. Więc zawczasu trzeba na nich pluć, obrzucać ich błotem, by ich onieśmielić i by siedzieli cicho.

O warunkach higienicznych w warsztatach.

Jeżeli gdzie, to przedewszystkiem w warsztatach i pracowniach rękodzielniczych najmniej przestrzegają warunków zdrowia, stąd też tyle chorób między młodymi rzemieślnikami, które niejednokrotnie przedwczesną śmierć sprowadzają lub są powodem chronicznych dolegliwości.

Niechlujstwo i nieczystość powszechnie w warsztatach panujące są głównymi przyczynami tych niekorzystnych stosunków, a przecież usunąć je zależy tylko od dobrej woli i chęci interesowanych osób.

Przedewszystkiem biorąc się do jedzenia, winniśmy mieć czyste ręce, gdyż brud z rąk dostaje się do ust, do żo-

---

— Aniele mój — mówił — tyś dla mnie niebem, rajem, tyś wszystkiem. Kochaj mię zawsze, bo miłość nasza jest pierwszą, a jedna może być tylko miłość prawdziwa.

Ona tuliła się don, jak trwożliwe pisklę, on całował jej skronie i włosy.

— Tak, tyś mój, mój luby, jam twoja na wieki! Przy boku twoim chcę żyć i chcę marzyć.

— A cierpieć czy nie chciałabyś ze mną? Ja może nie dam ci szczęścia, może w spólnej drodze przyjdzie nam zerwać z tem wszystkiem, co radosne, z tem wszystkiem, co pieści, z tem wszystkiem, co wesele przynosi..?

„Ja idę tam, [illegible] białe życia [illegible]
„Do wiotkich [illegible] stóp nie ściel[illegible]
„Ja idę tam, gdzie w czoło bij[illegible]
„Do wielkich czasów krąg przygniot[illegible]
„Ja idę tam, gdzie drobna, słab[illegible]
„Cofa niewiasta wstecz, do cich[illegible]
„Ja idę tam, gdzie szczęścia dać [illegible]
„Czy pójdziesz ze mną tam?...

„Ach pójdę z dobrej woli!“ mówiła mu z poetą

„Ja idę tam, gdzie się za prawdę kruszy
„Wszelki żywota dech, jak grot od twardych ciosów,
„Ja idę tam, gdzie prócz brzmienia duszy
„Człowiek nie bierze nic, nawet obrączki włosów.
„Ja idę tam..! Ach chciej ten padoł minąć!
„Dla białych twoich stóp, ach nie ta życia droga....!
„Ja idę tam, gdzie żyć to znaczy zginąć...
„Chcesz-że pójść ze mną tam?“

„Ach pójdę w imię Boga“ mówiła mu z poetą.

— Przysięgnij mi na jasność słoneczną.
— Przysięgam ci.
— Przysięgnij mi na świętość Boga.
— Przysięgam ci.
— Przysięgnij mi na piękność własną.
— Przysięgam ci.

Zaiste, to była miłość prawdziwa.

Pamiętaj dziewczyno, że przysięgi łamać nie wolno. On nią cię zaklął i do niego należysz. Gdybyś mu stała się niewierną, wyrzuty sumienia zabiją cię. Nawet pocałunek innego palić cię będzie, bo wspomnisz: on mnie tak pierwszy całował! On, on zawsze!

* * *

I na tem koniec nowelki. Zdziwicie się państwo, ale przecie z góry powiedziałem, że nowela będzie krótka. Zresztą, jakże jej wątek dalej prowadzić, gdy zabrakło bohatera. W miesiąc po owej czułej rozmowie w altanie, *on umarł*.

— Doprawdy?

— No tak. Umarł i pogrzebion jest. Cóż w tem dziwnego? Toż każdy przecie umierać musi. Nie zginął nawet w pojedynku, nie wsławił się romantyczną śmiercią.. umarł jak tysiące śmiertelników zwalony ciężką chorobą na łoże boleści, z którego już nie powstał...

Skończyło się. Rozwiały się błogie sny i marzenia, jak biała mgła poranna, przeszłość pokryła się kirem — „jej“ coś w sercu zamarło. Wypłakała wszystkie łzy i cichą rezygnacyą była spokojna.

Opuszczona już stoi altana z białą ła-

łądka i do płuc, co powoduje różne dolegliwe cierpienia.

Wiadoma rzecz, że kto skaleczy się w rękę a rankę utrzymuje w czystości, to goi się ona szybko, jeżeli zaś do niej dostanie się nieco brudu, to może wytworzyć się zastrzał, wrzód, opuchnięcie całej ręki.

Dobrze jeszcze, jeśli się to wszystko skończy na dłuższej lub krótszej chorobie; czasem dojść może do konieczności odjęcia ręki, albo nawet do zakażenia krwi i śmierci; ten wzgląd jest bardzo ważny, bo ludzie pracując w warsztatach, z natury rzeczy narażają się na częste skaleczenia i zranienia.

Dalej, widział każdy, jak rozpowszechniony jest zwyczaj tarcia oczów brudnemi rękami. Od tego już mnóstwo ludzi wzrok utraciło. Często rzemieślnik ma do czynienia z silnemi truciznami, kwasami, które rozżerają skórę na ręku. W takich razach on sam uczuwa potrzebę mycia rąk, ale jakże powierzchownem i niedostateeznem jest to mycie! Nieraz ważnym czynnikiem niechlujstwa jest niczem nieuzasadniona obawa przed zimnem: przed zimną wodą, zimnem powietrzem, przeciągami, które najniesprawiedliwiej cieszą się taką smutną opinią.

W warsztacie jest duszno; panuje tam zaduch, a to dla tego, że okna, przez całą zimę zabite i zalepione, bronią dostępu świeżego powietrza, które choć zimne, ale jest bardzo zdrowe i dlatego bardzo pożądane. Wierzcie mi, że daleko częściej chorują ludzie wskutek niechlujstwa — niż wskutek zimna. Wszystkie zastrzały, wrzodzianki, wrzody, cała masa robactwa, różne choroby skórne, poważne cierpienia oczów, wreszcie choroby jamy ustnej, żołądka i cała masa innych, równie poważnych i dokuczliwych cierpień, oto trapiciele brudasów i niechlujów, jakich między naszą bracią rzemieślniczą jest niestety wielu!

Na zakończenie podam kilka rad względem zachowania czystości; — prostych, łatwych do wykonania dla ludzi dobrej woli. Oto one:

1) Majster i majstrowa pod względem zachowania czystości powinni dawać przykład czeladnikom i terminatorom.

2) Rzemieślnik powinien przynajmniej dwa razy na tydzień myć twarz i szyję — rano wstając ze snu — i wieczorem udając się na spoczynek.

3) Ręce należy myć o ile można najczyściej, zwłaszcza przed jedzeniem.

4) Do mycia należy używać zawsze dużej ilości czystej wody, nie żałując mydła.

5) Co najmniej raz na 2 tygodnie należy pójść do łaźni (w lecie do kąpieli).

6) Paznokcie u rąk należy mieć krótko przycięte, bo za niemi gromadzi się największa ilość brudu, który trudno daje się z tamtąd usunąć.

7) Należy myć się na miednicy, a nie jak to wielu robi, puszczać sobie na ręce wodę nabraną uprzednio w usta; jest to wstrętny zwyczaj, który należy stanowczo wykorzenić.

Do tych kilku pożytecznych rad mógłbym dodać wiele innych, ale boję się zasłużyć na nazwę zbyt wymagającego. Powiem tylko to, że poczucie konieczności ochędóstwa powinno być wpajane w chłopców terminatorów, od czasu, kiedy próg warsztatu po raz pierwszy przestąpią. Aby dopiąć tego, czasem należy użyć nawet surowej kary. Dobrze by również było, wyznaczyć jakąś nagrodę dla tych chłopców, którzy naprzykład przez rok cały nie zasłużyli na naganę za niechlujstwo.

Ten zwyczaj, wprowadzony w niektórych warsztatach, przyniósł bardzo pożądane owoce. G. P. R.

List z kraju.

Miasteczko Dębowiec w Jasielskiem było w ostatnich dniach widownią wspaniałego, serdecznego, choć bardzo smutnego obchodu. Umarł tam bowiem dnia 20. kwietnia b. r. ks Jan Kopystyński, miejscowy proboszcz, prałat Jego Świątobliwości Leona XIII, dziekan żmigrodzki w 79 r. życia a 56 kapłaństwa. Exportacya zwłok do kościoła odbyła się 22go a pogrzeb 23go b. m.

Żal serdeczny parafian, którzy dniem i nocą płacząc otaczali zwłoki ukochanego swego pasterza od chwili śmierci aż do pogrzebu, jest dowodem, że ś. p. Jubilat przez 33 lat pasterzowania swego w Dębowcu umiał sobie nie tylko zjednać ale niejako przykuć serca do siebie, że żyjąc z szlachtą i urzędnikami okolicznymi, którzy też na pogrzeb bardzo licznie się zgromadzili, pomimo to nie wzgardzał maluczkimi, lecz zarówno magnata jak i chłopka serdecznie u siebie witał. Nic więc dziwnego, że jęk w kościele przerywał słowa wymownego kaznodziei, który dopiero pięknym zwrotem, iż nie wolno rozpaczać w smutku, bo Pan właśnie w dniu Swego Zmartwychwstania powołał sługę swego po zasłużoną nagrodę, zdołał choć na chwilkę stłumić wybuchy łez i tak mógł dokończyć swą mowę.

Sp. Jubilat śmiercią swą osierocił nietylko krewnych i parafię, pozostawił on także serdeczny żal i miłą pamięć u księży, czego dowodem jest to, że nietylko księża z dekanatu jego i okoliczni, lecz także i z odległych stron Galicyi przybyli licznie, bo w liczbie około 50, na przykry ten obrzęd pogrzebowy. Umiał sobie śp. ks. Jan

---

weczką brzozową, nikt do niej nie przychodzi wzdychać i śnić. Księżyc nawet nie leje eterycznych swych blasków na bluszcze i powoje, słowik nawet nie śpiewa w gęstwinie. Cicho jest i smutno jak po śmierci

A tam na cmentarzu świeża wznosi się mogiła, zieloną darnią pokryta. Nie ma na niej nagrobka, bo i na cóż kamień ma przygniatać piersi wolnego człowieka? W życiu to co innego, ale po śmierci?... Zresztą on spi tylko. Białe ręce na krzyż ma złożone, usta na wpół otwarte i słucha, żali nie przypłynie doń jaki głos ze świata, który na chwilę opuścił. Ale cicho jest wokoło przybytku umarłych. Nie płacze nawet nikt. Tem lepiej Będzie spał dłużej a we śnie o cierpieniu się zapomina.

Ona przychodzi co dzień na grób i kładzie na nim małą niezapominajek wiązankę.

— Płacze?

— Nie.

— Modli się?

— I to nie. Patrzy bezbarwnym wzrokiem przed siebie w próżną przestrzeń, bez czucia...

— Myśli choć o nim?

— Może. Myśli trudno odgadnąć. Po cóż by tu wreszcie przychodziła codziennie i stroiła grób niezapominajkami. Po cóż nosi żałobę?

* * *

Skończyłem nowelkę. Krótka i jednostajna jak dzieje codziennego życia. Ale ja właśnie życie opisuję. Przestałbym nawet pisać dalej, gdyby nie jeden szczegół.

— Jaki?

— Znałem ich oboje — on był nawet przyjacielem moim i dlatego obchodzi mię los tej romantycznej miłości.

Śledziłem „ją“ codziennie. Chodziła na grób — i ja tam chodziłem Widywałem ją zawsze w tej samej czarnej sukience, z tym samym melancholijnym wzrokiem, z niemym wyrazem boleści na ustach. Kładła jak zwykle niezapominajki na mogile, klęczała chwilę i odchodziła potem spokojnie, bez widocznego wzruszenia. I trwało to długo, bardzo długo...

— Jak długo?

— Cztery tygodnie.

— A potem?

— Potem nadeszła jesień, brakło niezapominajek, nie było czem stroić mogiły.

— I nie przychodziła już?

— Nie. Po jesieni nastała zima — któżby w zimie odwiedzał groby?

— A z wiosną?

— Z wiosną? O tem opowiem.

Altana w ogrodzie z białą ławeczką brzozową ożywiła się znowu Bluszcze i powoje rozwinęły się tak samo, jak gdy on żył jeszcze, księżyc świecił jak dawniej, słowik śpiewał w gąszczu nad strumykiem a i w altanie było ich dwoje jak dawniej .. ona i on...

— Jakto, więc zmartwychwstał?

— Ale gdzież tam. Czyż „on“ tylko jeden na świecie? Tamten śpi i nikt mu snu nie przerywa. Był inny.

— Ach, wiarołomna.

— Czemu? Ona kocha ciągle „tamtego“.

zjednać swą serdecznością i gościnnością szczeropolską nietylko duchowieństwo łacińskie, pozostawił też on niezatartą pamięć u księży ruskich. Wprawdzie ruski Wielki Tydzień nie dozwolił im opuścić swych parafij, pomimo to dwaj sąsiedzi codziennie przybywali do Dębowca, aby przy ciele odśpiewać swe modlitwy. Jeden z nich rzewnemi, serdecznemi słowy pożegnał nad grobem śp. Jubilata w imieniu swych kondekanalnych i zaznaczył, że gdyby nie Wielki Tydzień u nich z pewnością księża ruscy nie mniej licznie jak łacińscy byliby się tu zgromadzili.

Pomiędzy licznymi wieńcami, okrywającymi trumnę był wieniec z żywych róż od Excelen: Ziemiałkowskich z Wiednia, dawnych kolatorów Dębowca, od obecnych kolatorów pp. Truszkowskich, od obywateli i dzieci dębowieckich.

Sp. ks. Kopystyński pojmował wysoko swą godność jako księdza, bo jak sam na wstępie testamentu się wyraził, o nic innego przez całe życie się nie starał jak tylko o chwałę Bożą i zbawienie swych parafian. To też nie mogąc czem innem obdarzyć swych krewnych przekazał im na pamiątkę jedynie dary otrzymane od duchowieństwa z okazyi mianowania go Dziekanem, Prałatem i z okazyi obchodu 50-letniego kapłaństwa.

Słowem śp. Jan Kopystyński był kapłanem według woli Bożej i chlubą Dyecezyi Przemyskiej. Cześć jego pamięci!

Dział administracyjny.

V.

Nasypanie ziemi obok muru czyjegoś nie jest przedmiotem postępowania prowizoryalnego.

W sporze prowizoryalnym małżonków K. przeciw H. L. o niepokojenie w posiadaniu realności uznał c. k. Sąd powiatowy w P. że pozwani naruszyli powodów w posiadaniu tej realności w ten sposób, że bezpośrednio przy murze tejże realności ziemię nasypali. C. k. wyższy Sąd krajowy zatwierdził powyższe orzeczenie, zaś c. k. Sąd najwyższy zmienił oba orzeczenia sądów niższych i oddalił powodów z ich skargą prowizoryalną. Powody: Po myśli §. 2. ces. rozp. z 27 października 1849 nr. 12 dz. u. p. zastosowanem być ma postępowanie prowizoryalne wówczas, gdy kogoś w posiadaniu rzeczy lub prawa naruszono, lub go z posiadania tego bezprawnie wyzuto. Ani jedno, ani drugie w danym wypadku miejsca nie ma. Powodowie żalą się że wskutek nasypu ziemi na gruncie pozwanych mur graniczny ich domu został narażony na wilgoć. Że powodowie wskutek tego nasypu z posiadania muru wyzuci nie zostali, wyjaśnienia nie potrzebuje. Lecz także i o naruszeniu ich posiadania mowy być nie może. Przedmiotem naruszenia jest mur; wskutek wzmiankowanego nasypu nie nastąpiła żadna zmiana w faktycznem posiadaniu muru: kwestya zaś, czy istniało niebezpieczeństwo szkody dla ich realności, nie może być przedmiotem skargi prowizoryalnej, skoro nie rozchodzi się o przypadek z §. 340 ust. cyw.

Przegląd polityczny.

Austrya-Węgry. W naprężonych stosunkach jest obecnie gabinet hr. Badeniego tak z powodu trudności w przeprowadzeniu ugody z Węgrami jak i wskutek wydania rozporządzenia językowego dla Czech i Moraw, które Niemcom ogromnie się nie podoba. Mówią też powszechnie o ustąpieniu dotychczasowego gabinetu.

W Radzie państwa przyszło ostatnimi dniami do burzliwych scen, Niemcy wnieśli bowiem aż trzy wnioski o postawienie w stan oskarzenia tych ministrów, którzy podpisali rozporządzenie językowe, będące według nich naruszeniem konstytucyi. Gdy poseł Wolf uzasadniał to oskarzenie, powiedział między innemi, że Słowianie są narodami mniej wartemi (minderwertige Nationalitaten) więc nie mogą być równouprawnieni z Niemcami, powstał w sali taki hałas, że prezydent musiał przerwać posiedzenie. Polacy wyszli z Izby, natomiast Czesi, Słoweńcy, Rusini, Serbi, Kroaci i Rumuni podeszli do Wolfa i krzycząc nie chcieli go dopuścić do słowa, jeżeli nie odwoła tego, co powiedział. Dopiero po dłuższym czasie posłowie się uspokoili a gdy Wolf zaczął znowu obrażać Słowian, odebrał mu prezydent głos. W czasie przemówienia ministra sprawiedliwości, powtórzyły się znowu te same sceny, tak iż nawet obawiano się czynnego znieważenia ministra. W głosowawniu upadł wniosek o oskarzenie ministrów.

Dnia 4. b. m. postawił poseł katolicki Dr. Ebenosh wniosek o zmianę obowiązującej dotąd ustawy o zasadach nauki w szkołach ludowych. W myśl wniosku celem nowych ustaw ma być moralne wychowanie dzieci według zasad ich religii a uregulowanie międzywyznaniowych stosunków szkolnych ma być powierzone Sejmom.

Ugoda austryacko-węgierska nie przyszła jeszcze do skutku, Węgrzy bowiem nie chcą płacić nad 30%, austryacka zaś deputacya kwotowa oblicza, że udział ich wedle sprawiedliwości wynosić winien najmniej 41 — 42% o 15 milionów złr. więcej niż dotychczas. Prawdopodobnie wobec trudnych warunków porozumienia sam cesarz oznaczy prowizorycznie na jeden rok, ile każde z państw ma płacić.

Niemcy. Cesarz Wilhelm demonstruje w dość pomysłowy sposób przeciw odrzuceniu przez parlament kredytu na powiększenie floty. Niedawno porozsyłał »tabele marynarskie» mające wykazać szczupłość marynarki niemieckiej, obecnie zaś zarzucił magistraty wszystkich miast niemieckich »porównawczą tabelą marynarską« dowodzącą, że rzekomo w ostatniem dziesięcioleciu redukowano siłę morską Niemiec. Wątpliwą jednakże jest rzeczą, czy »morski militaryzm» Wilhelma pochłaniający corocznie miliony zyska dostateczną liczbę zwolenników w parlamencie.

Rosya. Na jednym z placów warszawskich stanie więc dawno projektowany pomnik Mickiewicza — rząd rosyjski udzielił bowiem w tym celu potrzebne pozwolenie. Przewodniczącym komitetu budowy jest ks. Michał Radziwiłł.

Prof. Chmielowskiego, o którego aresztowaniu wspomnieliśmy w poprzednim numerze, uwolniono z więzienia,

---

— Cóż znowu? Nie rozumiemy takiej miłości.

— I ja nie rozumiem. Ale mniejsza o czytelników i autora, gdy bohaterka noweli rozumie...

Siedzieli w altanie namiętnym splecieni uściskiem, usta ich zwarły się w pocałunku. Ona patrzyła w twarz młodzieńca jak w tęczę a twarz jej promieniała niezwykłym blaskiem.

— Kocham, kocham — mówiła tuląc się do lubego ramion — bo miłość jest tylko jedna w życiu. Kocham cię, ideale mój.

On pieścił jej drobną dłoń i do ust przyciskał. Słowik pieśń nucił, księżyc promienne lał blaski — w altanie mieszkało szczęście.

* *

Została sama Twarz jej bledszą była niż przedtem, usta drgały nerwowo.

— Kocham go, — szeptała sama do siebie — kocham, bo jedna tylko jest miłość w życiu. Przysięgłam mu, on mnie zaklął. Czyż nie dotrzymuję przysięgi? Kochać można *nie człowieka* ale wymarzony *ideał miłości*. Kocham go. Kto złożył pocałunek na mem czole, że dotąd go czuję? On *„tamten“*, choćby nawet innemi usty. Kto trzymał mię w objęciu przed chwilą? On *„tamten“*, choćby nawet cudzymi rękoma. Jestem mu wierną i wiary nie złamię. Chcę namiętnie kochanka przyciskać do piersi, chcę jego pieszczot, chcę miłości, bo inaczej bym *„tamtego“* kochać nie mogła, inaczej nie dochowałabym mu wiary, złamałabym przysięgę, choćby w myśli. W twarzy kochanka mego, jego *„tamtego“* twarz widzę, dlatego, że jest moim kochankiem a kochać mógł mię *„on“* tylko. Jego *„tamtego“* kocham — kto mię kocha *„nim“* jest.

No i proszę państwa chciejcie tu zrozumieć taką miłość.

Zygmunt Mayer.

jednak wzbroniono mu pobytu w Królestwie na lat 3. Prawdopodobnie prof. Chmielowski zamieszka przez ten czas w Zakopanem.

Turcya i Grecya. Niedługo trwa wojna między Turcyą i Grecyą a już zdaje się dobiegać do końca i grozi zupełnem pobiciem Grecyi. W ostatnim czasie odnieśli Turcy kilka doniosłego znaczenia zwycięstw, najważniejsze pod Mati i posunęli się daleko poza linię graniczną do Epiru. Naczelny wódz grecki, następca tronu ks. Konstanty omal z całym sztabem nie dostał się do niewoli. Miasta Larissa, Trikala, Tyrnaros i Farsalos są już w rękach tureckich. Korespondenci pism angielskich znajdujący się na placu boju donoszą, że w armii tureckiej panuje wzorowa karność i że naczelny wódz Edhem-basza zakazał żołnierzom pod karą śmierci plądrować i wyrządzać krzywdę ludności w zdobytych miastach; przed kościołami i mieszkaniami osób prywatnych postawił warty.

W Atenach przypisują całą klęskę nieudolności strategicznej następcy tronu i domagają się odebrania mu naczelnego dowództwa. Sytuacya jest taka, że lada dzień może wybuchnąć rewolucya. — Dynastya królewska jest w poważnem niebezpieczeństwie. Dotychczasowy gabinet Delyanissa zmuszony był ustąpić, odwołano również szefa sztabu jeneralnego, jenerała Makrisa a na jego miejsce mianowany został pułkownik Smoleński, Polak z urodzenia.

Mocarstwa europejskie a w szczególności Francya i Niemcy oburzone są na Grecyę, która na zaciągnięte u nich długi nie płaci dłuższy już czas ani procentów ani kapitałów, tłumacząc się ubóstwem a obecnie miała fundusze na uzbrojenie stutysięcznej armii. Po ukończeniu wojny między powaśnionymi krajami, nastąpi prawdopodobnie czynna interwencya mocarstw.

KRONIKA.

Z powodu zmiany drukarni i wynikłych stąd technicznych trudności, numer dzisiejszy spóźniony.

Którzy z pp. właścicieli handlów w mieście zechcieliby przyjąć do siebie na rozsprzedaż pojedyncze numera „MIESZCZANINA" i „SĄDECZANINA" raczą nas uwiadomić listownie lub ustnie.

Poseł Średniawski ukarany. Z Myślenic piszą nam d. 8. b. m.

Wyrokiem c. k. Sądu obwodowego jako apelacyjnego w Wadowicach z 5. Maja b. r. zasądzony został poseł Sejmowy Andrzej Średniawski za przekroczenie obrazy czci popełnione przez potwarcze obwinienie przed c. k. Namiestnictwem Starosty Fettera w Myślenicach o nadużycia przy wyborach sejmowych i o rzekome szykanowanie ludności z powodu niewybrania posłem P. Popowskiego, na karę 20 dni aresztu, zamienioną na grzywnę 100. złr. przyczem wszystkie bez wyjątku zarzuty uznane zostały jako bezpodstawne.

Nowe marki pocztowe. Wobec tego, że obowiązkowa waluta koronna wejdzie w życie z dniem 1 stycznia 1898 roku, postanowiło ministerstwo handlu przystąpić do odpowiedniej regulacyi znaczków pocztowych. opartej na nowym pieniężnym systemie. Dziś marki pocztowe opiewają na 1, 2, 3, 5, 10, 12, 15, 20, 25, 30, 50 ct., 1 złr. i 2 złr. Możnaby zatem zastąpić teraźniejszą wartość centów przez wybicie na znaczku podwójnej ilości groszy (Heller). W ministerstwie handlu zastanawiają się jednak nad tem, czyby właśnie nie przyprowadzić dalej idących zmian. Sama wineta, portret i farba nie ulegną, o ile się zdaje przeobrażeniu. Wprawdzie mają być wprowadzene nowe marki, opiewające na 1, 2, 3 i 5 groszy i dla nich trzebaby wynaleść odróżniający ich od innych charakter. — nie da się to jednak uskutecznić przez użycie nowego koloru Austryacki zarząd pocztowy używa do zabarwienia marek sześciu kolorów; niebieskiego, fioletowego, bronzowego, zielonego, czerwonego i szarego, które najskuteczniej zapobiegają wytwarzaniu się falsyfikatów. Od czasu wprowadzenia w obieg dzisiejszych marek, marek, nie było w Austryi ani jednego wypadku podrobienia, chociaż tego rodzaju fałszerstwa są na porządku dziennym w innych państwach i tylko przez częstą zmianę strony obrazowej na markach ogranicza się ich rozwój. Dlatego też przy biciu marek na 1, 2, 3 i 5 groszy, pozostanie zarząd przy dawnych kolorach, a postara się od odróżnienie ich przez odpowiednie, małe zmiany czy to w ząbkowaniu, czy w rysunku winiety. Równocześnie z zamierzonemi reformami w markach.— nastąpią pewne zmiany w emisyi kart korespondencyjnych. Ze względu na związek pocztowy z cesarstwem niemieckiem przeważają w ministerstwie handlu zdania, że nasze karty dwucentowe są tańsze od pięciofenigowych kart niemieckich. Gdyby zatem korespondentka kosztowała 5 groszy (zagraniczna 10 groszy) dochód państwa powiększyłby się z tego źródła o 800.000 złr. rocznie, gdyż Austrya zużytkowuje w przeciągu tego czasu 160 milionów korespondentek. Na razie jest to jednak pewnem, że od przyszłego roku, tak na markach pocztowych, jak i innych pocztowych, jak i innych pocztowych znaczkach uwidoczniona będzie nowa waluta koronna.

Wybory przed sądem. Prawie wszystkie sądy w Galicyi wschodniej rozpatrują lub wkrótce rozpatrywać będą cały szereg spraw, stojących w ścisłym związku z niedawnymi wyborami. Bez względu na to jak zawyrokowały trybunały w tych sprawach, procesy te mają ogromne znaczenie, gdyż w nich dopiero jasno jak na dłoni odkrywa się cała procedura walki wyborczej po wsiach i miasteczkach i postępowanie Władz.

Samobójstwo. W Krakowie odebrał sobie życie przez przebicie się nożem kuchennym Engelbert Berger właściciel restauracyi w hotelu Narodowym, były właściciel hotelu w Myślenicach. Złe materyalne położenie przywiodło desperata do samobójstwa.

O zniewagę religii. Policya krakowska aresztewała niejakiego Bernarda Weissmanna, komisyonera hotelowego, który wobec towarzyszów, w szynku Tillesa przy ulicy Lubicz, w sposób pogardliwy natrząsał się ze znaku krzyża, wyciętego przez siebie z koperty. Weissmann oburzył słuchaczy do tego stopnia, że ci zarządzili jego aresztowanie.

Wypadek w kopalni. W Kopalni Matyldy w Kętach pod Chrzanowem, robotnik Antoni Babiuch, padł ofiarą własnej nieostrożności. Znalazł on nabój dynamitowy i przez nieostrożne obchodzenie się z nim, spowodował wybuch, który go mocno pokaleczył. Odwieziono go do szpitala do Krakowa.

Katastrofa w Paryżu. W dniu 4. maja popołudniu była jedna z najwięcej eleganckich dzielnic Paryża, widownią katastrofy, której liczby ofiar nie można dotąd dokładnie oznaczyć. Przy ulicy Jean Goujon, obok domu pod liczbą 8 znajduje się plac budowlany, którego użyto na urządzenie bazaru dobroczynności. Na tym placu wzniesiono olbrzymi budynek z drzewa, przybrany wewnątrz bogato w dywany i portyery jedwabne. Wewnątrz urządzono miejsca dla sprzedaży różnych przedmiotów zbytku, budki na loterye i namioty. Tutaj sprzedawały panie paryskie zwykłym sposobem towary na cele dobroczynne.

Około godziny 5 znajdowało się w bazarze mniej więcej 1.500 osób, między niemi wiele pań. W tem wszczął się pożar wewnątrz budynku. Ogień powstał w pobliżu kinematografu, ustawionego w bazarze. Iskry elektryczne kinematografu, oświetlające fotografie momentalne, zapaliły sukno, którem był przykryty aparat. W kilku minutach ogarnęły płomienie całe wnętrze, ściśle napełnionego bazaru. W przeciągu zaledwie 15 minut spłonął cały budynek. nim jeszcze zjawiła się straż pożarna,

Osoby wewnątrz palącego się budynku pozostałe, tylko z trudem mogły się ratować, gdyż ogień ogarnął cały materyał budowlany i dekoracyjny. W budynku było tylko dwoje drzwi, do któ-

rych wszyscy się rzucili, lecz tylko niewielka liczba mogła do nich dążyć, gdyż utworzył się wał z poprzewracanych przedmiotów sprzedaży. Rozpaczliwe krzyki ludzi, zamkniętych w płonącym budynku, napełniały powietrze, lecz nikt nie mógł przyjść z pomocą.

Dopiero gdy budynek spłonął, można było ocenić katastrofę. Żywcem spaliło się przeszło 200 osób należących do najwyższej arystokracyi francuskiej, przeważnie kobiety, rannych jest również około 200 osób. Między innemi spaliła się księżna Alençon, siostra cesarzowej austryackiej.

Większość ciał jest tak zwęglona, że tożsamości osób sprawdzić niepodobna. Poznają je po resztkach ubrania i po precyozach, które nie uległy spaleniu.

Matka podpalaczka. W Uhrynowie górnym (pod Stanisławowem) niejaka Marya Dziedzicka, nałogowa pijaczka pokłóciła się z własnym synem Oleksą o jakieś 15 złr. spadkowych pieniędzy, i z zemsty podpaliła jego dom. Całe obejście Oleksy zgorzało do szczętu. Szkoda przewyższa 1000 złotych. On sam, ratując z płomieni swoje dziecko, o mało co nie zginął. Domniemaną podpalaczkę oddano do sądu.

Dziwotwór, jak donosi »Kuryer rzeszowski« przyszedł na świat w stajni chłopa Jana Janusza w Lutczy. Było to cielątko z trzema głowami, trzema językami i czterema oczami. Cielę było zdrowe, lecz właściciel kazał mu poderżnąć gardło.

Wypadek z bronią. W domu posła do Sejmu krajowego, p. Andrzeja Średniawskiego w Górnej Wsi, w pow. myślenickim, znaleziono dnia 28. z. m. gdy mieszkańcy tego domu w południe wrócili z kościoła nieżywą służącą, Annę Mazgaj, liczącą lat 23. Na zwłokach spostrzeżono pod piersiemi ranę od strzału, w drugim pokoju zaś na podłodze rewolwer. Śledztwo w toku.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się onegdaj w jednej z rytualnych łazien żydowskich w Kołomyi. W basenie napełnionym po brzegi wodą, utopił się biedny wyrobnik, skutkiem napadu epileptycznego.

Dzień ofiary. Do najchlubniejszych kart naszych dziejów narodowych należy ustanowienie konstytucyi 3 Maja. W setną rocznicę tej wiekopomnej dla narodu polskiego chwili powstała myśl założenia Towarzystwa „Szkoły ludowej“, która niebawem w czyn wprowadzoną została. Nowa instytucya zakreśliła sobie doniosłe zadanie nieść pochodnię oświaty, na wierze opartej, pod strzechy wieśniacze i małomiejskie, siać zgodę i miłość Ojczyzny, a dążąc do uobywatelenia ludu naszego, tem samem przyczynić się do podniesienia jego stanu moralnego i ekonomicznego.

W ciągu pięcioletniego istnienia, Towarzystwo z całą gotowością, o ile fundusze na to pozwalały, spełniało swoje obowiązki, budując własnym kosztem szkoły, pomagając gminom do wykończenia budynków szkolnych, zakładając kursa dla dorosłych analfabetów, wspierając czytelnie, a na Bukowinie organizując w kilku miejscowościach prywatną naukę języka polskiego. Środki jednak jakiemi Towarz. rozporządza, są jeszcze zbyt słabe, aby mogło wielkiemu zadaniu i ochronić lud polski od wynarodowienia tam przynajmniej, gdzie mu największe grozi niebezpieczeństwo.

Z tego powodu Zarząd główny Tow. „Szkoły ludowej“ zwraca się do ogółu społeczeństwa i wzywa wszystkich rodaków i ludzi dobrej woli, ażeby zechcieli w poczuciu patryotycznego obowiązku dzień Trzeci Maja, jako dzień narodowej ofiary, uczcić datkami na budowę szkół polskich, zwłaszcza na kresach.

Ofiara niechaj będzie skromną ale powszechną. Każdy bez wyjątku, kto wierzy w bujne plony uświadomienia ludu, niechaj złoży w tym dniu cząstkę dochodu swego, jako cegiełkę do budowy przybytków oświaty narodowej.

Datki przyjmują Zarządy Kół miejscowych Tow. „Szkoły ludowej“, Zarząd główny, oraz redakcye dzienników.

Z Zarządu głównego Tow. „Szkoły ludowej“, Dr. Adam Asnyk, Jan Skirliński, Dr. Ernest Bandrowski.

Fatalny wypadek kolejowy wydarzył się w Bołszowcach, w pociągu osobowym Jechali w nim młodzi małżonkowie, od sześciu miesięcy pobrani, pp. Filipowie Goldbergowie z Czerniowiec. Otóż p. Goldberg, przebudziwszy się ze snu w chwili, gdy pociąg już ze stacyi wyruszył, wybiegł nagle na platformę i z niewiadomego powodu wyskoczył tak nieszczęśliwie na tor, że porwany pod koła wozów, został zmiażdżony i rozszarpany. Można sobie wyobrazić rozpacz młodej małżonki i przerażenie współtowarzyszów podróży. Jeden z nich, niejaki Ajzyk Schrager, agent handlowy ze Stanisławowa, tak przeraził się tym wypadkiem, że powróciwszy do domu, ciężko zaniemógł i tej samej nocy umarł. Nieszczęśliwy pozostawił żonę i ośmioro dzieci.

Niezawodny prenumerator. W jednem z amerykańskich pism czytamy: Człowiek, który używa własnej brodawki na karku za spinkę do kołnierza; który z tyłu na puffrach wagonu siada, by oszczędzić sobie wydatku za jazdę koleją; który w nocy zatrzymuje zegarek, by powstrzymać zużycie; który z oszczędności nie daje kropki nad »t« — może być mimo to wszystko gentelmanem w porównaniu z człowiekiem, który przez 2 — 3 miesięcy otrzymuje regularnie pismo a potem zwraca je, pisząc: „nie przyjmuje się“, albo: „zaprenumerowałem“ z drugiej ręki“.

Przy rozbieraniu starych organów w tarnowskiej katedrze, dyrektor muzyki katedralnej p. Stefan Surzyński spostrzegł w górnej części struktury przylepioną kartkę, pisaną na papierze siwym, t. z. czerpanym, a zawierającą to słowa:

Pamiątka
Czyli uwiadomienie o Majstrze, który ten Organ stawiał, ten był z Lwowa, nazywał się Jakob Kramkowski, drugi pod Majstrzy Jędrzey Zarzyczki, na ten czasz było korzec Przenice po 55 złotych Ryńskich, a korzec Żyta po 45 Ryńskich, Garniec Masła 18 Ryńskich, Garniec Piwa 1 złr. Ryń: 36 xr. Dan w Tarnowie dnia 7go Października 1811.
uprasza się za te Dusze Jan westchnąć do Boga Szega m. p. lub na Mszą Swiętą Pisarz, rodem daś. z kraju Pruskiego.

Znaleziona kartka zachowaną zapewne zostanie w archiwum dyecezyalnem, już choćby z tego samego powodu, że zawiera ciekawą wiadomość o ówczesnych stosunkach ekonomicznych, a mianowicie o drożyźnie ówczesnej, wynikłej z dokonanej redukcyi monetarnej, spowodowanej wojnami napoleońskiemi.

Przy strzelaniu z moździerzy. W pierwszym dniu świąt Wielkanocnych według obrządku greckiego wydarzył się w Starych Mamajowcach pod Łużanami okropny wypadek. Podczas nabożeństwa strzelano obok cerkwi z moździerzy, a tak niefortunnie, że czop drewniany, którym przytyka się nabój, po wystrzale ugodził w pierś włościankę Kalinę Sawiuk i zabił ją na miejscu.

Zasiłki dla gmin dotkniętych klęskami elementarnemi. Z ryczałtu w kwocie 800 złr., przeznaczonego przez Sejm dla dotkniętych w zeszłym roku klęskami elementarnemi, przyznał Wydział krajowy zapomogi gminom: w powiecie liskim kwotę 400 złr. gminy Berehy Górne, Zatwarnica, Dwernik, Chmiel i Ruskie; w powiecie bialskim kwotę 240 złr. gmina Osiek, która ucierpiała przez wylew rzeki Macochy; w pow. rzeszowskim kwotę 160 złr. gmina Niebylec.

Rząd przyznał z tego samego powodu kwotę 4.000 złr. dla ludności w powiatach: jarosławskim, grybowskim i nowotarskim, wyrażając atoli przy tem nadzieję, iż kraj przyczyni się także stosownym datkiem do tej akcyi pomocniczej. Wydział krajowy, nie mając wszakże na ten cel wyznaczonej dotacyi, nie mógł dla tych powiatów żadnych przyznać zapomóg. Jedynie powiat nowotarski otrzymał ze specyalnej fundacyi ś. p. Edwarda Lewińskiego kwotę 1.350 złr. na zapomogi, a nadto zezwolił Wydział kraj. by spłaconą przez powiat w r. 1896 pierwszą ratę 1.333 złr. pożyczki z r. 1894 powiatowi udzielonej, na nowo pomiędzy najbardziej potrzebujących rozpożyczyć.

Część gospodarcza.

Letnie lewkonje w wazonikach. Wybiera się średniej wielkości a dosyć wysokie wazonki i wsadza do każdego po trzy silne, dobrze zakorzenione roślinki. Ziemia musi być żyzna i lekka ogrodowa. Następnie nakrywa się każdy wazonek szklanką, ustawia w cienistym miejscu w ogrodzie i regularnie podlewa wodą; później wzmacnia się sadzonki co tygodnia wodą z sadzą a gdy okażą się pączki odnieść wazonki do pokoju, gdzie lewkonje przez całe lato wdzięcznie kwitnąć będą.

Podlewanie ogórków. Doświadczony ogrodnik pisze: Słyszałem o wielu powodach złego urodzaju ogórków, ale nie mogę im przyznać słuszności, albowiem u mnie rok rocznie rodzą się bardzo obficie. O ile wiem, to ogórkom szkodzi najwięcej niewłaściwe podlewanie. Ja podlewam ogórki regularnie co ośm dni i to tak silnie, że więcej już woda w ziemię wsiąkać nie chce. Do podlewania używam wody wygrzanej na słońcu, którą rozpuszczam z $^1/_5$ gnojówki, tj. na 4 litry wody 1 litra gnojówki, a po takiem podlaniu oczyszczam wodą za pomocą gęstego sitka liście ogórków. Sąsiad mój, który codziennie podlewał ogórki, nie miał żadnego zbioru.

Ścieżki ogrodowe bez trawy. W czasie lata kiedy upał doskwiera należy dobrze z traw szczyścić ścieżki, udeptać lub ubić a potem polać gorącym łerem. Tak polane ścieżki trzeba pozostawić w spokoju aż do wyschnięcia, a następnie posypać grubym piaskiem a z pewnością przez dłuższy czas będą wolne od trawy. Inny sposób podaje dyrektor szkoły rolniczej Richter mianowicie, wyrzucać ziemię ze ścieżek na 15 ctm., a w to miejsce nasypać popiołu z węgli kamiennych a na wierzch dać warstwę czystego piasku.

Piękny a rychły połysk przy czyszczeniu obuwia osiągnąć można, jeżeli do czernidła doda się kilka kropli nafty.

Właścicielka i wydawczyni: Tekla Gutowska. Naczelny i odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Mayer.

Drukiem J. Knapika w Gorlicach.